

Bhałobasa, czyli miłość

18 listopada 2018

On muzułmanin ze stolicy Bangladeszu, ona chrześcijanka z miasteczka w zachodniej Polsce. Poznali się w Berlinie. Synka urodziła zaraz po maturze. Historia jak z „Faktu”, a jednak się udało. Oto Klaudia, Mamun i ich multikulturowy „happy end”.

Wychowana w rodzinie „patchworkowej”, Klaudia pragnęła, by jej własna była taka „na zawsze”. Życie wystawiło ją na większą próbę, niż zakładał plan.

O MAŁY WŁOS

W wieku 17 lat wyjechała na wakacje do Niemiec, pomóc w opiece nad dwójką dzieci u znajomej ojca pod Berlinem. Rodzice małuchów, para mieszana, pracowali w restauracji na parterze, Klaudia przebywała z dziećmi na piętrze. Gdy zachorowała właścicielka biznesu, do pomocy ściągnięto z Berlina przystojnego Banglijczyka. Od słowa do słowa, Mamun i Klaudia dogadali się i polubili, choć w angielskim, jedynym ich wspólnym języku, tylko Mamun był mocny.

Po kilku dniach Mamun wrócił na starą posadę, ale kontakt się nie urwał. Umówili się przez telefon na spotkanie w mieście. Gdy Klaudia wysiadła z pociągu, nikt na nią nie czekał. Poszła zwiedzać Berlin, rozżalona i wściekła. O mały włos...

– Gdybym wtedy nie pojechała, dzisiaj byśmy nie rozmawiały – śmieje się. – Chociaż nie, gdybym nie poszła zjeść do restauracji, w której on pracował, wtedy byśmy nie rozmawiały.

Poszła i do spotkania doszło. Mamun usprawiedliwił się, że uznał zapowiedź jej przyjazdu za żart. Taka młoda i opiekunowie puścili ją do wielkiego miasta, do chłopaka starszego o 9 lat! Przeprosił za nieporozumienie, odprowadził

na pociąg i odtąd dzwonił każdego wieczoru.

– W końcu mnie zdobył – przyznaje Klaudia. – Po każdym spotkaniu upewniałam się, że będzie mi z nim dobrze.

Nie miała pojęcia o związkach mieszanych. W rodzinnej miejscowości nie było z kim o tym porozmawiać. Sporo spadło na jej 17-letnią głowę – relacja z dużo starszym obcokrajowcem, i to na odległość.

Odwiedzali się wzajemnie przez dwa lata. O Polsce Mamun wiedział tyle, że graniczy z Niemcami i tam właśnie rozpoczęła się II wojna światowa. Chętnie zasiadł do stołu wigilijnego z krewnymi Klaudii i podzielił się z nimi opłatkiem. Tak go wychowano – rodzina jest najważniejsza. Wiekiem było mu bliżej do rodziców Klaudii niż do niej samej.

Oprócz ludzi pokochał też polskie krajobrazy.

GORZKO-SŁODKO

Dla Klaudii początki były gorzko-słodkie. Ślub odbył się w Danii, trwał 10 minut, młodej parze świadkowały urzędniczki. Przed urodzeniem dziecka Klaudia przeprowadziła się na stałe do Berlina. Gdy przyszedł na świat Ali, zobaczyła, że to wszystko nie takie proste. Miała 19 lat, właśnie wyemigrowała z Polski. Mamun, świeżo upieczony mąż i ojciec, z powodów finansowych przerwał studia. Zabrakło mu jednego roku, by zdobyć dyplom w marketingu i zarządzaniu przemysłem tekstylnym.

Ale wszystko się jakoś ułożyło, przynajmniej finansowo. Gdy syn skończył półtora roku, młoda rodzina poleciała po raz pierwszy do Bangladeszu.

Od początku było wiadomo, że największe spięcia między synową a rodzicami Mamuna pojawiają się wokół religii. Z mężem Klaudia ustaliła, że nie przejdzie na islam. Dał spokój, sam będąc przekonany, że religia to przede wszystkim sfera duchowa, a

nie coś na pokaz. Teść spytał Klaudię wprost, jak z tym będzie. Tłumaczyła mu rękami i nogami, że oboje mają „po jednym nosie, jednej parze oczu”, są tacy podobni, czemu więc miałyby ich podzielić religia. Wycofał się i przeprosił. Za to teściowa wracała do tematu wielokrotnie.

– Do przykrywania głowy chustą nikt mnie nie zmuszał – opowiada Klaudia – ale nie mogłam wyjść sama z domu, żeby przejechać się rikszą i wypić kawę w mieście. Bo to niebezpieczne.

Chciała poczuć się wśród krewnych męża jak u siebie, być jedną z nich, wypadałoby więc zastosować się do ich zasad. W jej wnętrzu toczyła się walka. Nie mogła znieść pytań, w jakiej religii wychowa dziecko, i siedzenia w domu. Nawet na wsi, dokąd wyjechali na jakiś czas, mogła wyjść tylko na podwórko.

– Kobiety w rodzinie mojego męża po prostu nie lubią wychodzić – opowiada, dziś już bez złości.

Opuszczała Bangladesz z głową pełną negatywnych emocji, ale i dobrych wspomnień, które dziś biorą górę nad wszystkim, co złe.

POPLĄTANI

Docierali się przez następne dwa lata. Klaudia założyła blog „poplatana.pl”, na którym pisała o Bangladeszu, rozsławiając uroki ojczyzny męża. Zapisała się na fora dla Polek w związkach mieszanych i poczuła ulgę. Wsiąkła też w naukę trzech języków: niemieckiego, angielskiego i bengalskiego.

– Nasz syn dorasta w trzech kulturach, a w domu mówimy w czterech językach – wylicza. – My z mężem po angielsku, on z Alim po bengalsku, ja po polsku, a niemiecki słyszeć wszędzie wokół.

Bajki bengalskie wynajduje dla syna Klaudia. Denerwuje ją, że indyjskie są bardziej na czasie, a bengalskie nie z tej epoki.

Nie chce, żeby dziecko kojarzyło coś mniej atrakcyjnego z językiem ojca. Dla siebie też znajduje niewiele ciekawych materiałów edukacyjnych, ale nie poddaje się.

– Uczę się w domu – opowiada – bo koszt miesięcznego kursu to 350 euro.

Mamun dużo pracuje; gdy w weekend ma czas dla Alego, Klaudia wychodzi, żeby wspólne godziny ojca i syna miały pełną jakość. Zachęca Mamuna, żeby zabierał małego na spotkania z kolegami, na których mówi się po bengalsku. Jej polskie, serdeczne przyjaciółki też mają dzieci; nauka języka matek odbywa się w czasie wspólnych zabaw.

– Bengalski ma gramatykę i jej nie ma – tłumaczy Klaudia. – Uczę się z podręczników bengalsko-angielskich albo bengalsko-niemieckich. To dodatkowa trudność.

Mamun ma bardzo dobre stosunki z matką. W Bangladeszu rozpieszcza się dzieci, nawet dorosłych synów. Kobiety przywykły do tego, że wszystko robią za mężczyzn.

– Ale Mamun się stara – podkreśla Klaudia. – Lustro w łazience ciągle wisi.

Klaudia postanowiła nie wchodzić pomiędzy męża a teściową. Respektuje tamtejszy model rodziny. Współczuje Mamunowi, bo ona ma do „swoich” kilkaset kilometrów, on kilka tysięcy. Musiał dojrzeć niemalże z dnia na dzień, emigrując do zupełnie obcej kultury. Teraz ma oparcie w Klaudii.

– Bariery nie zniknęły. W czasie kłótni zapominam słów, gramatyka leży – przyznaje Klaudia. – Angielski to dla nas obojga obcy język.

Mąż zna polskie słowa, rozumie kontekst rozmów, jeśli treść nie jest wyszukana. Mogliby wyjechać na stałe do Polski, zastanawiali się nad tym. Polskie firmy tekstylne współpracują z Bangladeszem.

BERLIN CZY BANGLADESZ

W Rana Plaza na obrzeżach Dhaki pod gruzami ośmiopiętrowej fabryki zginęło w 2013 roku 1127 osób, 2500 zostało rannych. Klaudia śledzi podobne wydarzenia z kraju męża.

– Mają pokazowe firmy, gdzie prezentuje się pięknie farbowane tekstylia – mówi. – Ale w jakich warunkach dokonuje się procesów chemicznych, nie wiadomo.

Bangladesz ma 165 milionów ludności (8. na świecie) na powierzchni o połowę mniejszej od obszaru Polski, o gęstej sieci wód śródlądowych. To bagnisty, bardzo przełudniony kraj. Ludzie wyjeżdżają masowo do miast, wiedząc, że jakoś sobie w nich poradzą. Wolą to niż biedę na wsi. Na blogu Klaudii można znaleźć link do video z produkcją pięknych muślinowych tkanin. W małym warsztacie tkackim pracują po dwie osoby przy jednej maszynie. Wszyscy to nastolatki.

– To ogromny problem. Oficjalnie nieletni mają zakaz pracy, nieoficjalnie wszyscy wiedzą, co się dzieje – opowiada Klaudia. – Gdyby przestano kupować ich towary, ludzie będą przymierać głodem, a produkcję przejmie inny kraj.

Z drugiej strony od klasy średniej wymaga się bardzo solidnego wykształcenia, fabryki najchętniej zatrudniają do zarządzania produkcją absolwentów renomowanych uczelni banglijskich, a najlepiej europejskich czy amerykańskich.

Berlin to wolność. Po kryzysie uchodźczym w 2014 roku zdarza się Banglijczykom, że są wrzucani do jednego worka z innymi nacjami ze względu na kolor skóry. Mamuna boli rasizm, ale mimo wszystko woli Niemcy niż swój kraj, ze względów ekonomicznych. Klaudia zauważa na ulicach coraz więcej muzułmanek w burkach i hidżabach, niektóre z wyzywającym makijażem – zaprzeczenie ucisku kobiet, jaki sprzedają media.

– Poznając muzułmanów zrozumiałam, że ilu ludzi, tyle odmian

islamu – mówi. – Szkoda, że religia nie jest intymną sprawą człowieka. Wszyscy chcą cię rozliczać z tego, jak wierzysz.

Klaudia mówi dobrze po niemiecku, ale w miejscach publicznych używa bez oporów polskiego. Zdarzają się jednak sytuacje, kiedy coś ją przed tym powstrzymuje, na przykład obecność na przystanku mężczyzny ze swastyką na łysej głowie.

– Mąż i znajomi radzą mi, żeby wyłączyć media. To działa, ale też jest faktem, że Berlin przez ostatnie lata się zmienił.

A zarazem Niemcy to kraj, w którym aptekarz, widząc na recepcie egzotycznie brzmiące imię i nazwisko dziecka, zagaduje, że „ali” znaczy tysiąc po arabsku i jest pierwszą literą alfabetu. I na koniec daje cukierka.

TĘSKNOTA ZA MNIEJ ZNANYM

Klaudii podoba się u Banglijczyków na emigracji to, że trzymają się razem, są jak wielka rodzina. Nie cieszą ich cudze nieszczęścia, raczej własne sukcesy, które dają przewagę nad innymi – zdrowe podejście do życia.

Niedługo lecą do Bangladeszu na ślub szwagra. Koszt biletów to duży wydatek, ale i tak chcieliby odtąd bywać w Azji regularnie. Klaudia spróbuje tym razem udowodnić teściowej, że polska synowa, nawet jeśli nie umie piec chleba shruti i zamiatać łóżka bambusową miotełką, jest wspaniałą mamą i żoną.

Turystyczne oblicze Bangladeszu to drzewo mangowca czy najdłuższa plaża na świecie, Inani Beach w Cox's Bazar. Klaudię zachwyca wieś, gdzie ciągle mieszka duża część rodziny teścia – nie ma tam smogu, który czyni życie w Dhace bardzo uciążliwym. Ale i tak zabiorą ze sobą na grudniowy urlop maski z filtrem i tabletki do uzdatniania wody, na wszelki wypadek.

Oprócz pajaków, których Klaudia boi się najbardziej, na liście zagrożeń są też „duże jaszczurki”. Jak duże? Ponad dwumetrowe warany paskowane. A tygrysy?

– Walczą z ludźmi o prawo bytu w lasach mangrowca, bliżej granicy z Indiami.

Marzy jej się własny biznes, który pozwoliłby żyć na granicy kultur; na przykład biuro podróży albo mały hotel z zabiegami ajurwedyjskimi. Na razie cieszy ją berlińskie mieszkanko, w którym przygotowuje dla swoich „chłopaków” codziennie śniadania, i wycieczki rowerowe po mieście. Oraz każde nowe słówko po bengalsku, które uda jej się opanować. Jak „bhalobasa” – miłość.

Autorstwo: Zuzanna Muszyńska

Źródło: Cooltura24.co.uk